№ 41. Warszawa, Czwartek 29 Lipca (10 Sierpnia) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Wawrzyńca Męczennika.
Jutro św. Zuzanny i Dygny PP.

× Na wznowioną wczoraj „Sztukę przypodobania się“, komedję znaną od bardzo dawna na scenie tutejszej, a pomimo to lubianą dotąd przez publiczność z powodu mistrzowskiej gry Żołkowskiego, który tam postać radcy Desdiéres przedstawia z nieporównanym, szczerozłotym humorem—zebrało się tylu ciekawych, iż sala Letniego teatru, od góry do dołu zapełnioną została. Ciekawość tę wywołała p. Zimaier, która w tej właśnie sztuce debiutować miała w sympatycznej roli wice-hrabiego Letoriéres. Widocznie publiczność warszawska, nadawała temu wystąpieniu utalentowanej artystki znaczenie poważne — i spodziewała się od niej wiele.

A jednak...

A jednak, chociaż pani Zimajer i w tej roli, również jak w dwóch poprzednio już granych na tejże scenie, złożyła dowody niepospolitego talentu, chociaż niema wątpliwości iż w całym teraźniejszym personelu sceny warszawskiej, nie znajdzie się ani jedna aktorka, którаby lepiej niż ona odegrała tę rolę, przecież... nie możemy powiedzieć, ażeby taki młody Letoriéres jakim go przedstawiła p. Zimajer, zadowolił wymagania nasze, a raczej ażeby odpowiedział warunkom wytworniejszego, artystycznego smaku. W prawdzie w grze debiutantki było wiele humoru i rzeźwości, a więcej jeszcze doświadczenia scenicznego, lecz... dla tych którzy pamiętają grę nieboszczki Ziemińskiej lub ś. p. Bakałowiczowej w tej roli, wczorajsza kreacja pani Z. musiała wydać się wielce wadliwą. Bo wice-hrabia Letoriéres, jako postać półhistoryczna, ma pewien dany już charakter i pewne dane przymioty, których artyście przedstawiającemu tę postać pominąć nie wolno. Sławny ze sztuki podobania się młodzieniec, był przedewszystkiem, paniczem, na wskroś wytwornym i dystyngowanym. „Na milę w około pachniał on szlachcicem“ jak się wyraził Dumas (ojciec) opisując tę figurę jaskrawą. Więc też, nie tylko w dykcji i w ruchach, lecz w całem wzięciu się artysty przedstawiającego postać taką, musi być koniecznie zachowany ten urok, jakim Letoriéres czarował wszystkich którzy się doń zbliżyli.

Otóż, w grze p. Zimaier nie było tego uroku—młody wice-hrabia jej kreacji, pachniał wprawdzie z daleka, lecz nie szlachcicem z czasów Ludwika XIV—a raczej *gamenem* najświeższego pokroju. Zamiast dystynkcji widać było tylko pretensjonalność, zamiast swobody junakerję, a zamiast uczucia zdolnego wzruszać wszystkich, widać było jakąś kokieterję tylko. Słowem, całą grę wczorajszego Letoriér'a czuć było... *ogródkiem* silnie.

Pomimo to nie zmieniamy i dziś, kilkakrotnie już i równocześnie tu, lub gdzieindziej wyrzeczonego zdania, że p. Zimaier jest artystką prawdziwego talentu, i że słusznie zdobyła sobie sympatję publiczności i uznanie krytyki. Wszakże Pawłowa w „Kawalerze Marcowym“ a bardziej jeszcze młody rozkochany student w „Grzeszkach Babuni“ świeżo jeszcze przyniosły tej artystce tyle tryumfów.—Zresztą p. Zimaier jest już aktorką znaną, — słynną nawet, rzec można—nie potrzebuje więc ona obawiać się nagan nie zasłużonych, ani też troszczyć się o to uznanie, jakie się jej z prawa talentu należy. Powiemy więc tylko, że rola wice-hrabiego Letoriéres, nie jest właściwą dla tej artystki—chociaż— powtarzamy raz jeszcze, nikt obecnie, na scenie naszej, odegrać jej lepiej nie zdoła.

—

× Nie pamiętam już dokładnie daty, dość że około 1750 r. autor „Nowej Heloizy, Kontraktu socjalnego, Emila i Wyznań“, wystąpił będąc jeszcze u progu swego zawodu pisarskiego, z rozprawą złożoną paryskiej akademji Nauk, w której dowiódł jak na dłoni:—„że nauki są szkodliwe“.

Rozprawę odczytano, rozpatrzono i uwieńczono—nie dla tego, żeby młody naówczas Rousseau, dowiódł prawdziwości swej paradoksalnej tezy—lecz dla tej prostej przyczyny, że praca ta nacechowana była stygmatem niepospolitego talentu.

Podobne nieco zadanie postawił sobie p. Hoffman jeden z drugorzędnych pisarzy niemieckich, w jednoaktowej fraszce zatytułowanej: „Nieszlifowany Dyament“ a przedstawionej wczoraj w teatrzyku Tivoli, który usiłował okazać wyższość ciemnoty nad oświatą—nieokrzesania nad wykształceniem, dzikiej natury wieśniaczej, nad inteligentną warstwą społeczną.

W samem założeniu autor popełnił gruby błąd psychologiczny, którego nie mógł osłonić nawet tak czysty dyament, jaki wczoraj miała reprezentować Małgosia, przetransformowana w panią baronowę Zieleńską. Bo potrzeba wiedzieć, że z wiejską dzieweczką Małgosią, ożenił się baron,—że jakkolwiek jego młoda żonka niema na sobie *politury quasi ogłady*, to jednak również niema i żadnej skazy na jej duszy. Całuje ona wprawdzie w domu mężowskim swojego krewniaka Jaśka, z którym dawniej koziołki wywracała w polu, lecz sprawia mu niemniej *lankę* za to, że pozwolił sobie jej męża uczcić epitetami niezbyt przyzwoitemi.

A z drugiej strony Marja, zakochana w rotmistrzu Gustawie, a ślubująca miłość małżeńską starcowi, dla zadość uczynienia woli rodziców, by potem zdradzać męża przy pierwszej sposobności—Marja wykształcona wielce panienka—nie jestże tu postacią, dosztu-

Ładne dziewczęta Grevin'a.

— Jaką sztukę dają dziś w teatrze Opery? zapytuje żona czułego małżonka, utrzymującego sklep bławatny,—gryzetka szkolarza z cyrkułu łacińskiego, lub bankier swego sekretarza.

— Freyschütza—

— A w teatrze komedji francuskiej?

— Same bluetki—Konik polny u mrówek, Lirnik z Kremony, I radość przestrasza.

— Fi!—a w Operze komicznej?

— Klasztor.

— A w Odeonie, Gymnase, w teatrze u bramy S-go Marcina?

— Domina różowe,—Mała podróż—Ludwik XI....

— Dość—ciekaw też jestem co grają w teatrze Rozmaitości?

— Ładne dziewczęta Grévin'a.

— Przedziwnie — pójdziemy na ładne dziewczęta.

Paryżanie rozkochali się najwyraźniej w ładnych dziewczętach i śpieszą tłumnie na tę fantastyczną operettę, w czterech aktach i pięciu obrazach, do której libretto pisali Leon i Frantz bracia Beauvallet'owie (nazwisko wcale nie arystokratyczne) a dorabiali muzykę Serpette, Varney, Hubans, Lindhejm i kilku innych kompozytorów.

— Mógłby kto zarzucić że tytuł: „dziewczęta“ jest nieodpowiednim—że daleko właściwszym byłby: „kobiety“.

Cóż chcecie—nie mogąc ganić muzyki i libretta, nudziarze przyczepiają się do ich karty tytułowej.

Co do nas, przekładamy dziewczęta nad kobiety—choćby z tego względu,że ostatni rzecownik nasuwa nam pewne pojęcie o poważniejszym wieku.—Dziewczęta a zwłaszcza też Grévin'a, to istoty lotne, gazowe, efemeryczne—żyjące w świecie zasypanym kwiatami, opromienionym wonią, pieśnią, muzyką i czarem miłosnym.

Czyż podobna nazywać je kobietami—niewiastami? Bądź co bądź, przyjdzie i na nich z czasem kolej—staną się kupcowemi, aktorkami, małżonkami nawet *przykładnemi* nie jednego kantorowicza, obywatela ziemskiego, barona lub hrabiego, poszukującego sensacji w rozczulającem spojrzeniu, zadartym pretensjonalnie nosku, w perłowej bieli ząbków, małej rąci i zgrabnej nóżi.

Dajmy pokój analizie moralnej tych istot, a syntezę pozostawmy psychologom.

Dziewczyny te tumanią nasze oczy roskosznym tańcem, wesołą piosnką, czarującym uśmiechem, zachwycającym ruchem, paryskim szykiem—czyż to wszystko mamy redukować do zera?

Na Jowisza! zostawmy to zadanie moralistom.

Piękność, młodość, wdzięk, to czary tych istot, któremi pociągają tłumy.—Pląsają one po ścieżce usłanej kwiatami, prowadzącej nad przepaść—a jeżeli ta ich pochłonie, przychodzą inne po nich sentymentalne dziewice. Tej armji motylkowej nigdy nie zabraknie różnobarwnych skrzydełek, z pomocą których wznoszą się w przestrzenie złudzeń, uciech i.... użycia.

kowaną dla tego tylko, aby poprzeć błędną, tezę autora? Kontrastami w tej fraszce skupionemi, posiłkował się autor widocznie tylko dla wydobycia efektu, a to z podeptaniem prawdy i logiki.—Tak w klasach niższych jak i wyższych, rodzą się istoty szlachetne, zacne, podniosłe—lub też nizkie bezecne, występne ·„Nie stopień wykształcenia, lecz ustrój moralny" stanowi w jednej i drugiej warstwie społecznej, o wartości jednostek— Z tego jednak autor nie zdawał sobie wcale sprawy w nieoszlifowanym dyamencie.

Cóż tę sztukę ratuje? zapytacie.—Bez wątpienia żywość akcij, dość zręczny djalog, i nakreślenie z pewnym, dosadnym komizmem głównej heroiny.

Co do gry artystów, to tylko można powiedzieć, że wielce była nieoszlifowaną—i zamiast dyamentów widzieliśmy wczoraj wiele... kamieni czeskich.

—

× Świat naukowy poniósł obecnie nową i ciężką stratę—W dniu 4-m b. m. Sierpnia, zakończył życie w Paryżu ś. p. Ludwik Wołowski, znany powszechnie i ceniony wysoko ekonomista, profesor w *College de France*, kawaler orderu Legji Honorowej i deputowany Izby francuskiej, wybrany do niej przez m. Paryż.—Ś. p. Ludwik Wołowski, jest dzieckiem naszego miasta, urodził się bowiem w Warszawie, dnia 31 Sierpnia 1810 r. Zaraz w dzieciństwie, bo w siódmym roku życia, rodzice młodego Ludwika przewieźli go do Paryża, gdzie pozostawał aż do roku 1827. W tym czasie powróciwszy do kraju wstąpił do wojska i dosłużył się tam stopnia kapitana artylerji, następnie, przeszedłszy do służby cywilnej mianowany został referendarzem stanu, później zaś, około r. 1834, otrzymał urząd sekretarza legacji w Paryżu. Ś. p. Ludwik naturalizowawszy się we Francji, pozostał tam już do śmierci. Zmarły znanym był chlubnie w literaturze z prac swoich, ogłaszanych w języku francuskim, które zjednały mu powszechne w świecie naukowym poważanie i zapewniły niespożytą sławę. Pomimo długoletniego pobytu we Francji, ś. p. Ludwik władał dzielnie językiem macierzystym—widać to było z jego *Listów*, traktujących wyłącznie kwestje ekonomiczne, które przed kilkunastu laty, zamieszczała w odcinku, wychodząca podówczas w Warszawie „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych". Listy te podpisywane były tylko pierwszemi głoskami imienia i nazwiska autora (L. W.) i budziły powszechne zajęcie.

—

× We Wrześniu Siemiradzki ma zjechać z Rzymu do naszego miasta a następnie udać się do Petersburga. — Najnowszy jego obraz: *Świeczniki chrześcijaństwa*, podobno będziemy mogli oglądać na wystawie sztuk pięknych.—Zbytecznem byłoby nadmieniać, że ten utwór należy do najlepszych prac tego artysty.

—

× Kieszonkowe złodziejstwo w Warszawie, stało się już rodzajem rzemiosła uorganizowanego porządnie, i daje nie mało do czynienia pracowitym i sprytnym agentom śledczego wydziału policji tutejszej. Nie ma dnia prawie, ażeby w kronikach codziennych nie zanotowano jakiegoś faktu kradzieży, na większą lub mniejszą skalę. Wczoraj naprzykład, wychodząc z ogrodu Saskiego na ulicę Niecałą usłyszeliśmy, krzyk: Trzymaj go! trzymaj! a wkrótce potem spostrzegliśmy tłum skupiony gęsto przed bramą pewnego domu na lewo. Wśród tego tłumu stał człowiek, z ubioru i z miny, wyglądający na jakiegoś porządnego robotnika z fabryki z twarzą dobroduszną i z uśmiechem żartobliwie zacnym—tłumaczył on dzierżącemu go już pod rękę policjantowi, że tylko żartem wyjął jakieś przechodzącej pani pieniądze z kieszeni, które natychmiast gdy zawołała o pomoc, rzucił na ulicę. Ta jego dobroduszna narracja i pewność siebie, sprawiły nawet pewne wrażenie, tak, że niektóre ze spektatorek, czulszych widocznie, radziły puścić go swobodnie. Zdaje się jednak iż strażnik policyjny miał twardsze serce, gdyż nieuwzględnił ani kunsztownej pantominy rzezimieszka, ani też rad litościwych i powiódł obżałowanego do *ula*, Osoba której kieszeni (oczywiście nowomodnej, na wierzchu sukni) groziło takie niebezpieczeństwo, podała swój adres w pobliskiej mleczarni. Wszystkie te szczegóły zawdzięczamy uprzejmemu koledze, reporterowi z Gazety Polskiej, który na alarm dany przez okradzioną, wybiegł natychmiast z naprzeciw leżącej Redakcji i spisywał zaraz na miejscu protokół, który stojąc za nim przeczytaliśmy zdradziecko, *ad usum Antraktorum*. Był to także rodzaj kradzieży reporterskiej, popełnionej dla miłości ciekawych czytelniczek naszych, które przy tej okazji zaklinamy na wszystkie bogi, ażeby w nowomodnych kieszeniach swoich nie nosiły żadnych klejnotów i pieniędzy—ani nawet bilecików miłosnych, choć na ten rodzaj *walorów*, nie ma dziś popytu nawet na kartuszowskich giełdach.

—

× W Kielcach staraniem miejscowego rządu gubernjalnego, ustanowiono komitet sanitarny z pięciu wydziałami, a mianowicie.—Rewizji i nadzoru pomieszkań—rewizji wody—dezinfekcji—nadzoru nad artykułami pożywienia i napoju—i statystyki lekarskiej. Do komitetu zaproszono oprócz lekarzy, kilkunastu obywateli miasta.

× Starożytni rzymianie, a później feudalni baronowie, rycerze średniowieczni i w ogóle wszystkie domy wysokiego rodu używały dawniej, a i dotąd używają jeszcze, na swoich tarczach herbowych, pewnych dewiz, wybranych sobie lub nadanych im za jakieś znakomite czyny. Cycero naprzykład, nosił dewizę: *Romanus sum, sed nihil romani a me alicuum esse puto*. Otóż, patrząc na grę panny Popiel, nacechowaną istotnie zawsze jakimś stygmatem rodzinnym, obserwując bacznie wszystkie kreacje sceniczne tej artystki, zawsze jakby oprawne w ramy modrzewiowego dworu, zawsze jakby przystrojone w bławatki z pól rodzinnych lub z macierzystego sadu—pewien, przybyły tu aż z nad brzegów *Wilji* wielbiciel sztuki, któremu snadź silnie do głowy pędzona... za młodu łacina, nie wywietrzała z niej dotąd—wyrzekł: Artystka ta mogłaby sobie przybrać dewizę Cycerona, z bardzo małą nawet, z powodu imienia swego przemianą: „*Romana* sum— sed nihil poloni a me alicuum esse puto."

Tenże sam obserwator, proponował jeszcze podobneż dewizy dwom innym, każdej z innego rodzaju, artystkom sceny warszawskiej. Pani Dowiakowskiej wyjętą z *Canticos Canticorum*: *Nigra sum—sed pulchra*, a pannie Adler, która acz młodziuchna jeszcze tancerka, już wielkie wróży nadzieje: „*Macte anima Aquila, sic itur ad astra*". Stwierdzając trafność dwóch skrajnych dewiz, nie wiemy jednak, czy p. Dowiakowska zgodziwszy się na *pulchra*, zechce akceptować *nigra*, w proponowanej jej dewizie tem bardziej, iż równie jak każda artystka sceniczna, może tę drugą jej połowę pokryć... *aspazyną*.

—

⊙ W Sezonie zimowym tegorocznym, przedstawioną będzie w teatrze „Folies dramatiques" w Paryżu, operetta p. t. *le Regiment qui passe*, do której libretto napisał Jerzy Duwal, a muzykę Bentayeux.

—

⊙ Offenbach wraca do Francji z podróży swej odbytej do Ameryki, na statku parowym „Kanada".

—

⊙ Amerykanom nie zbywa na pomysłowości,—zebrali podpisy wszystkich wystawców którzy nadesłali swe produkcje do Filadelfji—i złożyli je w ogromnym kufrze srebrnym, przepysznie cyzelowanym. Kufer ten opakowany jak najstaranniej i opieczętowany, ma być dopiero otwartym za lat sto, w rocznicę Wystawy, to jest w 1976 roku.

—

⊙ „Kladderadatsch," zastanawiając się nad projektem przetworzenia pustyni Sahary w morze, a tem samem, ewentualnego w tym

---

Zresztą autor nigdy nie zajmował się ciemną, odwrotną stroną w tej kwestji filozoficznej,—nie zaprzątał się rozbiorem demonków falbanowych. Chodziło mu po prostu o rozrywkę, nie zaś o morał—nie poszukiwał dramatu w komedji—łez skrytych w uśmiechu—szpitalnej sali ukazującej się w głębi—dbał tylko i uwyraźnił pierwsze plany, przedstawiając je ze strony najponętniejszej. „Po nas potop": oto dewiza wypisana na tarczy ładnych dziewcząt Grévin'a. Dla nich istnieje tylko dziś—a jutro?—jutro jest rzeczą najzupełniej im obojętną.

Życie pojmują jako uwite z rozkoszy, uciech balowych, szału wesołości, upojenia—składa się na nie dobry obiad, gwarna wieczerza, kipiący szampan, bankocetle i miłość... trwająca przez całe dwadzieścia cztery godzin. To grunt a reszta głupstwo. Zapomnieć o wszystkiem co jest poważnem i nudnem—oto cel do którego dążą dziewczęta Grévin'a.

Dziewice te niestety kopiowane są, ba—powiedzmy raczej *fotografowane z natury*. Jakie drzewa takie i owoce—owóż i cały sens filozoficzny.

Istoty te na deskach teatralnych, równie jak na scenie życia, śmieją się, palą papierosy, tańczą, i śpiewają, a spytajcie publiki paryzkiej czy przedstawiającej jedną z nich pannie Montaland, nie jest z tem wszystkiem do twarzy?

— A treść sztuki?

— Treść—no wielce prosta i bogata w sytuacje zręczne. Pewna baronowa, młoda wdówka znudzona swym salonem, szuka towarzystwa ekscentrycznego, i wprowadzoną zostaje przez młodego ucznia medycyny, w grono tych czarujących dziewic, aby się nieco rozerwać. Medyk zalecił to lekarstwo, co prawda nieco zbyt rezykowne, ale bądź co bądź, skuteczne.

Wszelako baronowa śledzoną jest bacznie przez swych kuzynków, którzy chcą skorzystać z testamentu jej wuja, cofającego zapis majątku jaki wdowa ma posiąść, z chwilą, gdy popełni... nieroztropność przynoszącą jej honorowi skazę, a to przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia. Otóż dla baronowej *jutro* ma wybić tę godzinę, a *dziś* nieopatrznie chce ona zakosztować żywszych wrażeń.

Kuzynkowie jednak nie mogą młodej wdówce zarzucić nic zdrożnego—chociaż wielce będąc podobną do jednej z panien Grévin, nazwiskiem Champenoire, wywołuje zagadkowe qui proguo. Nie potrzebujemy nadmieniać, że baronowa wychodzi z tej próby czystą jak perła urjańska. Artystka dramatyczna panna Montaland, gra rolę baronowej z talentem porywającym widzów, i wywołującym prawie nieustające oklaski.

Chóry w Teatrze Rozmaitości są doskonale obsadzone, muzyka prześliczna—i cóż dziwnego, że paryżanie zachwycają się ładnemi dziewczętami?

Czyż u nas w Warszawie niezapełnione są wszystkie miejsca w teatrzykach ogródkowych, gdy afisz obwieszcza Piękną Helenę? Niestety—długo jeszcze—bardzo długo, uganiać się będziemy za tego rodzaju emocjami.

Lubujemy się w nich—tylko... tak jakoś niewypada nam przyznawać się do tego.

razie ochłodzenia się klimatu w Niemczech, wyprowadza ten dowcipny wniosek, że wypadałoby pomyśleć wcześnie synom Germanji, o osiedleniu się *stałem* na ziemi francuzkiej.

Obruszony tem jeden z dzienników francuzkich, odpowiada z całą uprzejmością możebną Charivari'emu berlińskiemu, „upewniamy was mili sąsiedzi, że w dniu waszego osiedlenia się u nas, Francja stanie się tak ubogą i nudną, jak kraj w którym dziś żyjecie i bez żalu chcecie go opuścić.

—

⊙ Lwów równie jak Warszawa przebywa przesilenie finansowe. W skutek upadku czterech celniejszych domów handlowych jako to: Winklera, Schumana, Jürgensa i Ostrowskiego, kredyt został zachwiany a o gotówkę z każdym dniem trudniej.

OGŁOSZENIA.

6. Ulica Czysta 6.
(Wprost Saskiego placu)

Antoni Włodkowski

Nowo otworzony Skład
dywanów, firanek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materjałów wełnianych czarnych i popielatych. 27—0—22

Antoni Stępkowski

WŁAŚCICIEL ZNANEGO
HANDLU WIN i DELIKATESÓW
przy Teatralnym Placu

wyjechał w tych dniach **za granicę** w celu porobienia znacznych **zakupów Win** w **najpierwszych** Domach Francuzkich i w **najlepszych winnicach węgierskich.** Wiadomo, iż z powodu mroźnej w tym roku wiosny, winobrania wypadną niepomyślnie—wczesne więc tylko porobienie znacznych zapasów win z pierwszej ręki, postawić może kupców warszawskich w możności utrzymania umiarkowanej ich ceny. 8—0—29

Kantor Przedsiębierstwa
ROBÓT ASFALTOWYCH
J. GANTZWOHL

przeniesionym został na ulicę Bielańską, Nr. 19, nowy.
33—0—8

Simon i Stecki

dawniej
J. L. FLATAU
Główny Skład Win i Delikatesów
Krakowskie Przedmieście N. 36 wprost Saskiego Placu
Egzystuje od 1825 roku, czyli od lat 50.
Filia tego Składu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
J. Mieczkowskiego

ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, iż pragnąc oszczędzić czasu osobom oczekującym na następującą na nich kolej fotografowania się, urządził w tymże samym zakładzie drugie jeszcze atelier i powiększył zastęp zdolnych pracowników, pod osobistym dozorem samego właściciela. Reforma ta, oprócz wygody dla publiczności, powiększy nadto jeszcze i artystyczną wartość portretów fotografowanych, albowiem wiadomo jest z doświadczenia, że o ile twarze osób świeżo zasiadających do fotografowania się, są pełne ożywienia i naturalności, o tyle znowu rysy twarzy oczekujących zbyt długo na chwilę zdjęcia z nich portretu, przybierają cechę znużenia i charakter posępny. 1—0—24

CZEKOLADA
BALLET

w tych dniach nadeszła świeża do składu
Aleksander Bocquet
W Gmachu Teatralnym.
35—0—9

A. BOCQUET

Róg ulicy Wierzbowej i placu Teatralnego.
Zaopatrzył swój sklep we wszystkie **nowalje** obecnego sezonu, — przy czem piwnice, jak zwykle zaopatrzone są we wszelkie gatunki win **francuzkich, węgierskich, reńskich i szampańskich,** sprowadzone z najpierwszych domów Zagranicznych z pierwszej ręki. 3—0—19

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach Warszawskich.

PRZEWODNIK
DLA FOTOGRAFUJĄCYCH SIĘ

podług najlepszych źródeł ułożony
przez **E. Wężyka**
przy współudziale **Jana Mieczkowskiego**
Cena egzemplarza kop. 20.
0—9

Fabryka Obić Papierowych

pod firmą
I. FRANASZEK
dawniej A. Vetter & Co

Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w **najświeższych** deseniach, na trwałym papierze, po cenach **najprzystępniejszych.**
19—0—18

RESTAURACJA
TOMASZA JASIŃSKIEGO
W dolinie Szwajcarskiej

Codzień zaopatrzona w najświeższe zapasy spiżarniane i piwniczne.
Przyjmuje obstalunki na śniadania obiady i kolacje po cenach umiarkowanych. 0—27

Magazyn Bławatny
J. Thonnesa

przy ulicy Senatorskiej w domu Piotrowskiego.
Zaopatrzony jest zawsze w wielkie zapasy **najświeższych** towarów pochodzących z **najlepszych** fabryk francuzkich. W Pracowni tego Magazynu wykonywają się **szybko,** według najnowszych fasonów suknie i stroje damskie. Ceny umiarkowane. 0—29

WIELKI SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
D. GROSSMANA

Posiada **maszyny z najpierwszych fabryk zagranicznych,** za których trwałość poręcza. **Ceny umiarkowane.** W Filji tej firmy, otworzonej na Krakowskiem Przedmieściu w domu Prechnera, na 1-em piętrze, oprócz **wyborowych Machin do Szycia,** i wszelkich przyborów, osoby pragnące wydoskonalać się w szyciu na Maszynach znajdą swobodne miejsce i dokładną instrukcję. 5—0—37

Дозволено Цензурою, Варшава 29 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor. Aleksander Niewiarowski.